KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK — DLA DZIECI

Nr 5 | Tarnów, dnia 29 stycznia 1939 | Rok VII



Do Ciebie spieszym

Już gasną stycznia poranne zorze,
Przed nami luty ściele swe dni.
Do Ciebie spieszym, o dobry Boże,
Gdy jeszcze gwiazdka w Betlejem lśni...

Pozostań z nami, Dzieciątko małe!
Służyć Ci pragniem - owieczki Twe
I kochać będziem, boś Niebo całe...
I wiernie służyć w lutowe dnie.

Dwa zwycięstwa

Francuski marszałek Lannes był wybitnym żołnierzem, ale miał jedną wielką wadę: nie umiał się opanować w gniewie. Zdarzyło się raz, że rozgniewany w obecności Napoleona skrzyczał jednego z oficerów.

Zapamiętały w gniewie spostrzegł jednak, że cesarz uczynił do swego otoczenia jakąś uwagę. Później dowiedział się od kolegów, że Napoleon powiedział:

— Z marszałka Lannes mógłby być wielki wódz, gdyby potrafił opanować swój diabelski gniew.

Uwaga ta bardzo zabolała marszałka. Postanowił, że musi zapanować nad swoją gwałtownością.

— Już mnie tak rozgniewanego nie zobaczy! — myślał, a że był człowiekiem twardej woli — więc postanowienia dotrzymał.

Po jednej z bitew zatrąbiono właśnie do odwrotu. W momencie tym jeden z szeregowców trzymał broń nieprzepisowo. Karabin wypalił, a kula przestrzeliła cugle w ręku samego marszałka Lannes.

Marszałek poczerwieniał z oburzenia. Żołnierz drżąc przed karą wystąpił z szeregu i stanął na baczność. Marszałek bez słowa patrzył na szeregowca, a po chwili, gdy już opanował swój gniew, odezwał się:

— Uważaj lepiej na drugi raz! Odejdź!

To zwycięstwo nad sobą kosztowało marszałka zapewne więcej — niż zwyciężenie wroga!

Tajemnice zimy

Kiedyś przy sprzątaniu znalazł mały Jacuś siatkę na motyle.

— Mamo — zapytał — gdzie się motyle schowały na zimę? Czy im mróz nie zaszkodził? Czy zobaczę je znowu w lecie?

— O z pewnością, zabezpieczone są bowiem przed zimnem dobrze. Przypominasz sobie bielinka kapustnika?

— Piękniejszy jest paź królowej.

— Tak, otóż poczwarki tych motyli zimują przyczepione do murów, płotów lub roślin i zimno im wcale nie szkodzi.

— A gdy nastanie ciepło, to wyjdą z nich motyle?

Tak, Jacku. Dużo motyli zimuje także jako gąsienice. Przed zimą schodzą one z drzew i krzewów i zagrzebują się pod opadłymi liśćmi lub w ziemi.

— Inne jeszcze motyle, zwłaszcza szkodniki drzew liściastych, składają swoje jajeczka w korze i tak je zabezpieczają, że nawet sikorka nie może ich odnaleźć.

— Mamusiu, a czym się żywią zwierzęta w lasach, gdy wszystko jest przykryte śniegiem?

— Biedne są w zimie zające i sarenki. Najchętniej obgryzają młode krzewy, lecz gdy ich zabraknie, szukają pod śniegiem wrzosu lub leśnych jagód.

— A czasem, gdy wiatr złamie drzewko, wtedy sarenki obgryzają cienką korę z pnia, zjadają młode gałązki i to jest dla nich prawdziwy bal.



Latawiec

Jurek, Stach i Danka
oraz Stefek — znawca
od samego ranka
robią dziś latawca.

Dzieciom oczka świecą,
lecz Stefek się chmurzy,
bo latawiec nieco
ogon ma za duży.

Na próżno się głowi.
— Po co to się smucić?
Trzeba latawcowi
trochę ogon skrócić.

Już po ambarasie!
A dziatwa szczęśliwa,
bo właśnie w tym czasie
silny wiatr się zrywa.

Niech latawiec leci!
Wnet go puszcza Jurek...
Ucieszone dzieci
trzymają za sznurek.

Wzbija się do góry,
mknie ponad drzew szczyty,
aż pod same chmury,
wysoko w błękity!

Z. Kotlarska.

Synowskie serce pod królewskim płaszczem

Ferdynand II, król Leonu (w Hiszpanii), żyjący w połowie 12 wieku, oddał swemu ukochanemu synowi Alfonsowi jeszcze za życia tron i koronę.

Alfons wdzięcznie odpłacał się za tę ojcowską miłość. Ilekroć dla ważnych spraw musiał opuścić pałac królewski, zawsze żegnał się z ojcem i do niego skierowywał pierwsze kroki po powrocie.

Nieraz w nocy zrywał się Alfons ze snu, by się przekonać, czy ojciec nie jest chory. W obecności jego nigdy wpierw nie usiadł, dopóki mu ojciec nie polecił.

Gdy pewnego roku król Alfons odniósł zwycięstwo nad Maurami, staruszek ojciec na wieść o tym wyruszył na jego spotkanie. Niesiono go w lektyce, bo w nogach nie posiadał władzy.

Skoro Alfons zobaczył ojca, zeskoczył z konia i uściskał go, po czym szedł obok lektyki. Na próżno ojciec usiłował go nakłonić, by wsiadł na konia, nie przystoi bowiem królowi iść pieszo, gdy cały jego dwór jedzie konno.

— Ojcze — odrzekł Alfons — oni nie są twoimi synami.

Gdy orszak królewski zbliżył się do pałacu, król sam wysadził ojca z lektyki i zaniósł go na jego pokoje.

— Ojcze, wybacz mi, że nie posłuchałem cię w drodze — rzekł, ale wierz mi, że zazdrościłem sługom, którzy dźwigali twoją lektykę. Niejednokrotnie brała mnie chęć, by ich zatrzymać i razem z nimi nieść cię na własnych ramionach...

Szczęśliwy to był ojciec.

Skąd miasto Madryt wzięło swą nazwę

Madryt jest stolicą Hiszpanii. Dawno, bardzo dawno nie było tu miasta i jego wspaniałych gmachów, stało tylko kilka małych chat drewnianych, a wokoło szumiały ogromne lasy.

Zdarzało się nieraz, że w czasie ciężkiej zimy wychodziły z boru dzikie zwierzęta i szły do wsi, by swój głód zaspokoić.

Jednego dnia zgłodniały niedźwiedź zaczął gonić dwunastoletniego chłopca. Przerażony chłopak uciekał, ile miał sił. Na szczęście dopadł wysokiej czereśni i zgrabnie wspinał się na nią.

Niedźwiedź zaczął się drapać za nim. Gdy spostrzegła to matka dziecka, nadbiegła bliżej nie bacząc na niebezpieczeństwo i krzyczała przeraźliwie spodziewając się, że krzykiem spłoszy niedźwiedzia.

Lecz kiedy chłopczyk zobaczył ukochaną matkę, przeląkł się o jej życie. O, już wołał sam zginąć, niż żeby ją miał niedźwiedź rozszarpać. Począł więc wołać:

— Madre id! Madre id! — Mamo, uciekaj! Mamo, uciekaj!

Na szczęście nadbiegło kilku odważnych bohaterskich mężczyzn, którzy niedźwiedzia zabili. Wieść o tym wypadku rozeszła się szeroko. A kiedy w tych lasach powstała wioska a potem miasto, nadano mu nazwę: „Madrid". Nazwa ta była połączeniem słów, jakimi wówczas chłopiec wzywał matkę do ucieczki.

Do dziś dnia miasto Madryt przechowało pamięć o ofiarnej matce, kochającym synku i ich strasznej przygodzie.

Co to jest?

Pływa po wodzie, a nieżywa przecie,
rybaków zwykle dźwiga na swym grzbiecie.